

Lica-Kaczan, Magdalena

Wielokulturowa czy homogeniczna przestrzeń NIEmetropolii : przypadek Płocka

Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku 19, 227-233

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAGDALENA LICA-KACZAN

Wielokulturowa czy homogeniczna przestrzeń NIEmetropolii. Przypadek Płocka*

Kiedy pytałam płocczan o wielokulturowość w ich mieście, niemal za każdym razem wyrażali oni swoje zdziwienie tak postawionym pytaniem, po czym zazwyczaj odpowiadali: *To żadne miasto wielu kultur; Płock ani trochę nie jest miastem wielokulturowym, owszem jest paru Armeńców, co może i mają inną kulturę, ale wnoszą nam chyba jej najgorszy element; to nie jest fajne miasto, to dziura, która pustoszeje; Płock nie jest atrakcyjnym miejscem dla obcokrajowców; Płock jest dziurą, zrobiła się tu prowincja; to takie wiejskie miasto.*

Już pierwsze reakcje moich rozmówców na postawiony w pytaniu problem dają wstępne wyobrażenie o sposobie myślenia płocczan o ich NIEmetropolii. Użyte określenia typu „dziura”, „prowincja” czy „wiejskie miasto” sugerują, iż nie postrzegają oni swojego miasta w kategoriach wielokulturowości. To jednak nie wyczerpuje problemu. Badania prowadzone przeze mnie w 2006 roku wśród płocczan, zarówno Polaków, jak i obcokrajowców, miały na celu zorientowanie się, jak przestrzeń kulturową Płocka postrzegają jego mieszkańcy oraz w jaki sposób argumentują swoje opinie o mieście, w którym realizuje się ich codzienność.

Analizując wyniki owych badań, mających na celu umiejscowienie Płocka w perspektywie, którą określilibyśmy jako „wielokulturowa czy homogeniczna przestrzeń NIEmetropolii”, należy przede wszystkim wskazać, co rozumie się przez wielokulturowość. Co ją warunkuje? Pojęcie to stało się w ostatnim czasie terminem bardzo popularnym, wręcz modnym, stosowanym do opisu procesów związanych z przemieszczaniem się ludzi, w tym migracji o podłożu polityczno-społecznym, wyjazdów w celach zarobkowych, podróży o charakterze edukacyjnym, turystycznym czy poznawczym. Wielokulturowość jest jednym z wyraźnych przejawów intensywnych zmian współczesnego świata, a zwłaszcza jego metropolii. Jak każdy złożony proces społeczny, także i wielokulturowość niesie zarówno zjawiska korzystne (na przykład wzbogacenie określonej rzeczywistości, promowanie przyjaznych relacji międzygrupowych), jak i niepożądane (marginalizacja pewnych grup, konflikty, osłabienie kontroli społecznej etc.).

Klasyczne rozumienie terminu „wielokulturowość”, akcentujące jego wymiar etniczny, definiuje to zjawisko jako zetknięcie się przedstawicieli co najmniej dwóch narodowości. W tym ujęciu etniczność jest czynnikiem najpełniej określającym kulturę, silnie związanym z przestrzenią geograficzną. Tak rozumiana wielokulturowość to zderzenie różnych etnosów, mogące przybrać charakter ekspansji terytorialnej. Z czasem w definicji tego terminu pojawiły się nowe elementy, niezwiązane z przestrzennym aspektem funkcjonowania społeczności ludzkich. Wielokulturowością zaczęto obejmować całokształt stosunków społecznych i kulturowych pojawiających się we współczesnym świecie. Mamy zatem wielokulturowość w wymiarze etniczno-terytorialnym oraz czasowym. To ostatnie podejście jest jeszcze

* Referat wygłoszony podczas sesji naukowej w Towarzystwie Naukowym Płockim w 2006 roku, *Zróżnicowanie kulturowe regionu: Płock i okolice*.

mało popularne i niewielu badaczy zwraca na nie uwagę. Zjawisko wielokulturowości rozpatruje się z reguły biorąc pod uwagę punkt widzenia mieszkańców jakiegoś terytorium, którzy zetknęli się z przybyszami z zewnątrz. Należy jednak pamiętać, że niekiedy przestrzeń nie ma takiego znaczenia jak liczony pokoleniami czas egzystencji danej kultury czy grupy kulturowej. Często aspekt czasowy warunkuje konfrontację różnych systemów norm społecznych, które regulują ludzkie zachowania i pozwalają je interpretować. Wielokulturowość w tym ujęciu jest spotkaniem kultur powstałych w tej samej przestrzeni, lecz w różnym czasie¹.

Proponuję przyjąć sposób definiowania łączący obydwa wyżej wspomniane podejścia, a zatem uwzględniający aspekt przestrzenny i czasowy. Wielokulturowość jest tu traktowana szeroko, obejmując wszystkie z możliwych reakcji powstających na skutek postrzegania odmienności „innego” w relacji „swój” – „obcy”. Ta definicja określa wielokulturowość jako: *współwystępowanie na tej samej przestrzeni (albo w bezpośrednim sąsiedztwie bez wyraźnego rozgraniczenia, albo w sytuacji aspiracji do zajęcia tej samej przestrzeni) dwóch lub więcej grup społecznych o odmiennych cechach dystynktywnych: wyglądzie zewnętrznym, języku, wyznaniu religijnym, układzie wartości itd., które przyczyniają się do wzajemnego postrzegania odmienności z różnymi tego skutkami. Istotne jest też to, że postrzeganie odmienności odbywa się w optyce jednostek, niewielkich grup lokalnych, rówieśniczych czy sąsiedzkich.*² Stosunki powstające pomiędzy przedstawicielami różnych kultur, na skutek kontaktu wielokulturowego, można ująć w kilka podstawowych kategorii i relacji zachodzących między jednostkami wchodzącymi w ten kontakt:

1. otwarty antagonizm – agresja,
2. pasywny antagonizm – niechęć,
3. segregacja jawna lub skrywana – niezrozumienie,
4. koegzystencja pozorna polegająca na wzajemnej akomodacji – obojętność (ignorowanie),
5. asymilacja potoczona z pełną wzajemną akceptacją i współdziałaniem – zainteresowanie, poszukiwanie informacji.³

Wielokulturowość nie powinna więc oznaczać jedynie wieloetniczności. Badacze posługujący się tą złożoną kategorią opisu współczesności, niejednokrotnie postulują jak najszersze jej rozpatrywanie i ujmowanie wszelkich aspektów związanych z poczuciem tożsamości nie tylko grupy, ale i jednostki.

Jak już wspomniałam na wstępie, większość moich rozmówców jako pierwszy oznacznik braku wielokulturowości w Płocku podała nieatrakcyjność, wiejskość czy prowincjonalizm tego miasta (liczącego ok. 130 tysięcy mieszkańców). W dalszej kolejności pojawiał się czynnik etniczny, przy czym częściej podkreślano jego brak. Mówiąc o znanych sobie cudzoziemcach, respondenci prawie zawsze na pierwszym miejscu wymieniali Mongołów, u których ktoś z rodziny lub znajomych szukał pomocy medycznej. Jak twierdzą płocczanie, *Oni zapuścili już w Płocku korzenie na dobre*. Zaraz za Mongołami wymieniani są Wietnamczycy (z Hanoi), zajmujący się handlem odzieżą i obuwiem (przy ul. Królewieckiej) oraz gastronomią (Kuchnia Orientalna Sajgon przy Nowym Rynku). Do grupy trudniącej się handlem na tzw. płockim Manhattanie zalicza się Ormian (ok. 40 rodzin mieszkających w różnych częściach miasta), ponadto Białorusinów i Ukraińców. O obcych handlarzach, obecnych na płockich rynkach i targowiskach, zazwyczaj mówiono: *Więcej ich tam jak Polaków. To też mieszkańcy, ale nie rodowici, są tu po kilka lat, z Wietnamu, Chin, byłego Związku Radzieckiego poprzyjeżdżali*.

¹ H. Mamzer, *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002, s. 32-38.

² M. Golka, *Oblicza wielokulturowości*, [w:] M. Kempy, A. Kapciak, S. Łodziński [red.], *U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego*, Warszawa 1997, s. 54-55.

³ H. Mamzer, dz. cyt., s. 38; Golka, dz. cyt., s. 55.

W innych wypowiedziach pojawił się jeszcze Arab, ginekolog *przyjmujący na Politechnice*, oraz pracujący w pogotowiu lekarz, prawdopodobnie z Bangladeszu. Po sprawdzeniu tych informacji, ów ginekolog o egzotycznym nazwisku okazał się być nie Arabem, lecz Polakiem z Radziwia. Obco brzmiące nazwisko, notabene faktycznie spotykane w Jordanii, może prowadzić do pomyłek. Pacjentki były przekonane, że zapisują się na wizytę u lekarza Araba i z takim przekonaniem opuszczały jego gabinet. Świadczą o tym przeprowadzone po odbytej wizycie korytarzowe rozmowy, w których podkreślano profesjonalizm owego „arabskiego” ginekologa.

Kibice sportowi, zapytani o wielokulturowość w Płocku, zwrócili uwagę na niektórych zawodników płockiej Wisły. Wymienili oni występujących w zespole piłki nożnej tego klubu Czechów, Serbów, Słoweńca i Ormianina (który zresztą otrzymał już polskie obywatelstwo) oraz Białorusina i Ukraińca, grających w drużynie piłki ręcznej. Trzeba jednak podkreślić, iż zaledwie dwóch czy trzech niepolskich graczy przebywa w Płocku dłużej, tj. od czterech do jedenastu lat, pozostali są tu zaledwie od roku.

Pozostając na gruncie tymczasowości przebywania cudzoziemców w naszym mieście, rozmówcy też wspomnieli przybywających na kilkumiesięczne kontrakty w Orlenie czy dawnym Bizonie (obecnie: New Holland) Niemców, Anglików, Włochów, Hindusów. Owa tymczasowość kontaktów z obcą kulturą (obcymi kulturami) być może określa w jakiś sposób specyfikę płockiej wielokulturowości, o ile zgodzimy się, że możemy w tym przypadku w ogóle o niej mówić.

Respondentom generalnie trudno było szerzej wypowiadać się na temat mieszkających w Płocku cudzoziemców. Z reguły ograniczali się oni do najogólniejszych informacji na temat kraju pochodzenia obcokrajowców, ich zawodu i ewentualnie stopnia biegłości w swoim fachu. Na opinie te największy wpływ miał osobisty kontakt bądź zasłyszanie. Dotkliwy jest brak orientacji co do liczebności cudzoziemców. Dane na ten temat ewoluują od informacji typu *nikt poza nami* [tj. płocczanami] *tu nie mieszka*, poprzez [...] *masz tu paru Cyganów i jeszcze trochę innych obcych, ale nie tworzą oni żadnej większej społeczności*, aż do [...] *tu jest wielu obcych, tzn. nie-Polaków, z Rosji, Niemiec, Włoch, Żydów...*, *dużo ich jest*. Ten stan wiedzy moich respondentów na temat liczebności spotykanych w Płocku obcokrajowców warto skonfrontować z oficjalnymi wykazami liczbowymi. Według danych Wydziału Organizacji i Spraw Administracyjnych Urzędu Miasta Płocka (z 4 IX 2006), dotyczących zameldowania obcokrajowców na terenie miasta, status stałego pobytu miało 112 osób, w tym: z obywatelstwem ukraińskim – 26, rosyjskim – 20, białoruskim – 17, armeńskim – 9, mongolskim – 6, jordańskim, wietnamskim i amerykańskim – po 3, austriackim, bułgarskim, mołdawskim, niemieckim – po 2 oraz łotewskim, algierskim, bangladeskim, duńskim, francuskim, indyjskim, irackim, jemeńskim, meksykańskim, południowoafrykańskim, słowackim, szwedzkim, tunezyjskim, urugwajskim, włoskim, brytyjskim – po 1. Status pobytu czasowego miało zaś 86 osób, w tym: z obywatelstwem armeńskim – 26, ukraińskim – 18, białoruskim – 10, rosyjskim – 4, szwedzkim – 3, czeskim, jugosłowiańskim, mongolskim, nigeryjskim, słoweńskim, amerykańskim, włoskim – po 2, austriackim, belgijskim, holenderskim, francuskim, indyjskim, kongijskim, litewskim, niemieckim, tunezyjskim, brytyjskim – po 1.

Jakie były powody obrania przez nich Płocka na miejsce zamieszkania? Jak zawsze były one różnorodne. W grę wchodziły względy rodzinne, nieco dawniej – mieszkaniowe (*bo tu dawali mieszkanie od ręki, gdy gdzie indziej trzeba było czekać od 6 miesięcy do roku, a nawet więcej*), dogodne warunki pracy etc. Większość cudzoziemców, z którymi udało mi się porozmawiać, podkreśla jeszcze charakter miejsca: *To takie spokojne miasto*. Dodajmy, iż tę ostatnią cechę podaje się najczęściej w odniesieniu do metropolii, np. Warszawy.

Poza incydentami, takimi jak telefony z pogróżkami czy wyzwiska, mieszkający w Płocku obcokrajowcy nie doświadczyli przejawów agresji, wbrew, często przez nich samych głoszonej, opinii o wszech-

obecny w każdym kraju rasizmie. Tylko nieliczni, głównie mieszkający 10 lat i więcej, nawiązali jakieś bliższe stosunki z płocczanami-Polakami. Wydaje się, że żadna ze stron nie zabiega specjalnie o nawiązanie takich relacji. Początkowo barierą jest język. Z czasem, kiedy ta zostaje pokonana (choć proces ten najczęściej trwa bardzo długo, a niekiedy nigdy się nie kończy), problemem okazuje się niemożność wzajemnego zrozumienia, wynikająca z istotnych różnic mentalności. Kontakty ograniczają się zatem do relacji typu lekarz – pacjent, sprzedawca – klient, nauczyciel – uczeń i nauczyciel – rodzic.

W związku z brakiem liczniejszych grup ludzi pochodzących z danego kraju, co podkreślają sami obcokrajowcy, nie ma warunków do kultuwowania tradycyjnych treści rodzimej kultury. Te przekazywane są w rodzinie młodszemu pokoleniu bardziej w formie werbalnej niż praktycznej. Mieszkając w polskim otoczeniu w Płocku, obcokrajowcy zaczynają obchodzić te same – co większość płocczan-Polaków – święta (z choinką, opłatkiem, jajkiem...). Co więcej, zapraszają na „kolędę” księdza, często wreszcie, za sprawą swoich dzieci uczęszczających w szkole na lekcje religii, stają się katolikami.

Mamy dzisiaj do czynienia ze znamieną sytuacją. Oto z jednej strony ludzie Wschodu przechodzą na katolicyzm, wcześniej będąc buddystami. Z drugiej zaś strony ludzie Zachodu, poprzednio z reguły wyznający katolicyzm, stają się buddystami. Ci pierwsi nie widzą możliwości praktykowania buddyzmu w nowym miejscu zamieszkania, ci drudzy takie warunki tworzą sobie sami. Niezwykle rzadko zdarza się, by obcokrajowcy korzystali w swej nowej ojczyźnie z ośrodków buddyjskich, w których praktyka ma charakter zeuropeizowany. Dzieje się tak zapewne dlatego, że to innego typu buddyzm, *nie ich buddyzm*. Być może wynika to również z chęci szybszego wtopienia się w obcą kulturę, co, jak im się wydaje, może ułatwić ograniczenie do minimum własnej odmienności.

Do warunków, jakie powinny być stworzone, by mogła zaistnieć i rozwinąć się wielokulturowość, respondenci zaliczają konieczność funkcjonowania miejsc spotkań ludzi różnych kultur. Tymczasem w Płocku, ich zdaniem, takich miejsc (ośrodków, klubów, kawiarni itp.) brak. Dawniej, w latach 1998-2001, taką rolę mogła odgrywać, choć raczej nieświadomie, arabska restauracja Alibaba, mieszcząca się nad Rossmanem. Spotykali się w niej głównie obcokrajowcy wychowani na kuchni arabskiej. Swego czasu pojawił się nawet pomysł, by w miejscu tym powołać Centrum Kultury Arabskiej w Płocku. Został on jednak zaprzeczony, a w ostatnim roku istnienia Alibaby pojawił się Sfinks, serwujący podobne, nieco tańsze, potrawy.

Pozostając w kręgu egzotycznych dla nas kuchni, wypada wymienić następujące lokale działające w Płocku: należąca do Wietnamczyków, wspomnianą już, Kuchnię Orientalną Sajgon (przy Nowym Rynku), Kuchnię Azjatycką Tajpej i nowo otwartą Kuchnię Kaukaską Ararat (obydwie przy ul. Grodzkiej). Współwłaścicielem tej ostatniej oraz właścicielem dwóch płockich lokali dyskotekowych, Enklawy i Zamku Graala, jest mieszkający w Płocku od wielu lat Ormianin. Należące do niego kluby stanowią ulubione miejsca spotkań Ormian, choć elementów tradycyjnej kultury jest w nich niewiele. Ulubionymi czyni je najpewniej tożsamość właściciela, skategoryzowanego jako „swój”.

Obco brzmiące nazwy dań figurujące w menu wspomnianych kuchni, poza wywołaniem czasami zawstydzenia, z racji trudności właściwego ich odczytania przy składaniu kelnerowi zamówienia, bez wątpienia przyciągają złaknionych egzotyki gości. Owo zawstydzenie może też powodować, że choć przez chwilę, za sprawą cząstki innej kultury (w tym wypadku kuchni), czujemy się we własnym kraju i mieście nieco obco. Z tą tylko różnicą, że ta obcość nam odpowiada, taką obcość akceptujemy, bo dzięki niej doświadczamy pożądaney inności, różnorodności, a może i... wielokulturowości.

Według jednego z respondentów, [...] *kiedy nie ma zorganizowanego mikroświata, zintegrowanego środowiska, nie ma spotkań. Każdy żyje własnym życiem, zagoniony, zapracowany. Ludzie są zamknięci nie tylko w stosunku do obcokrajowców, ale i do siebie nawzajem. Polski umysł jest odwrócony tyłem*

do Wschodu, oczami zwrócony do Zachodu, a ręką sięga za ocean – do USA. Zapewne tym można też częściowo tłumaczyć fakt prawie zupełnego niedostrzegania wielokulturowości jako wielości kultur innych regionów Polski, z których licznie, często całymi rodzinami i już na stałe, ludzie migrowali do Płocka w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, w czasie budowy kombinatu (wówczas „Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne”, dzisiaj „Orlen”). W tym czasie powstały całe osiedla dla przybywających z zewnątrz fachowców, takie jak Dobrzyńska i przy ulicy Kolegialnej (od numeru 26.). Przy „słodkich ulicach” (Miodowa, Słodowa, Pszczela i inne) osiedlano нефachowców, których do Płocka przyciągnęły wieści o pracy i możliwości łatwiejszego otrzymania mieszkania. To rozdzielenie fachowców od нефachowców przekłada się do dnia dzisiejszego na postrzeganie i waloryzowanie zasiedlonej, zwłaszcza przez tych drugich, przestrzeni miejskiej.

W związku z budową kombinatu i napływającymi licznie do Płocka ludźmi, zarysowała się jeszcze jedna linia podziału – [...] *na starych mieszkańców i przybyszów, na ludzi ze starych domów i ludzi z nowych bloków. [...] Przez starych mieszkańców [ci ostatni] uważani byli za intruzów korzystających z nowoczesnych mieszkań, uprzywilejowanych, za ludzi rzekomo spychających tubylców na drugi plan. Było to patrzenie na nowych przez pryzmat własnego zawodu i rozczarowania. [...] Przybysze spoza Płocka widząc wokół siebie obcość i niechęć, a co najmniej obojętność, z konieczności tworzyli własne grupy towarzyskie i zawodowe, a w stosunku do starych płocczan zaczęli występować jednolitym frontem. Był to do pewnego stopnia zrozumiały odruch obronny przed obcością i chłodną rezerwą. [...] Te konflikty utrudniały w pierwszych latach procesy asymilacyjne w nowym Płocku. Z biegiem lat zatraciły one jednak mocno na ostrości, przygasły i jeśli dziś nie można jeszcze mówić o ich zaniku, to na pewno można mówić o ich zanikaniu. Opary niechęci unoszące się w latach ubiegłych [...] rozptywiają się teraz w atmosferze codzienności. [...] Czas i praca, wyższa konieczność współżycia i współtworzenia spowodowały, że przeszkody na drodze do dalszej integracji społeczeństwa płockiego są coraz mniejsze, a procesy asymilacyjne coraz intensywniejsze. W mieście wytwarzać zaczyna się właściwy klimat dla nowego, które toczy się ulicami Płocka, miazdząc zaskorupiałość, anachronizm myślowy i szablon minionych lat.*⁴

Spółeczność Płocka tworzą więc ludzie z całej Polski, głównie zaś ze Śląska, Wielkopolski (Poznańskie), Małopolski (Rzeszowskie, Krakowskie) i Podlasia (Białostockie). Czy jednak takie wieloregionalne środowisko jest widoczne w przypadku Płocka? Czy może ludzie, którzy tu napłynęli we wspomnianych wcześniej latach, wnieśli – jak sądzi wielu zapytanych – jedynie swoje *bezkulturowie*?

I jeszcze jedna, w kontekście wielokulturowej problematyki, kwestia, dotychczas tylko wstępnie poruszona. To kwestia religii jako jednego z ważnych wyznaczników tożsamości kulturowej. W Płocku spotykamy się naturalnie na pierwszym miejscu z katolicyzmem, w dalszej kolejności – z mariawityzmem (ściślej ze starokatolicyzmem – ok. 200 parafian), prawostawiem (najmniejsza prawostawna parafia w Polsce – ok. 20 rodzin), protestantyzmem (luteranizmem – ok. 30 parafian), buddyzmem i Wspólnotą Kościołów Chrystusowych. Tej ostatniej, zwanej też „Społecznością Chrześcijańską” (dalej: SCh), poświęcę nieco więcej uwagi. Jak głosi informacja zamieszczona na stronie internetowej, *To Kościół, który w oparciu o naukę Biblii i moc Ducha Świętego kontynuuje dzieło Jezusa Chrystusa na ziemi.* I dalej czytamy: *SCh w Płocku to przede wszystkim ludzie tworzący tę kościelną wspólnotę: kobiety, mężczyźni, młodzież i osoby starsze, przedsiębiorcy, bezrobotni, robotnicy, rolnicy, nauczyciele, muzycy, dziennikarze, lekarze i pielęgniarki, bankowcy, handlowcy, sportowcy, urzędnicy, informatycy, policjanci, uczniowie, studenci, profesorowie, samotne matki, strapieni rodzice, rozwiedzeni małżonkowie, porzucone dzieci, zapomniani starcy, byli alkoholicy i narkomani, dawni i aktualni działacze partyjni,*

⁴ S. Chrzanowski, *Płock, kombinat i ludzie*, „Notatki Płockie” 1964, nr 1-2, s. 6.

katolicy, protestanci, Świadkowie Jehowy, bezwyznaniowcy. W sumie bardzo różnorodna grupa zwykłych i niezwykłych ludzi – członków oraz sympatyków naszej Społeczności. Ich motto brzmi: Wierni Bogu, przyjaźni ludziom (<http://www.plock.chs.pl/kim.htm>).

Po takiej prezentacji zdawać by się mogło, że Społeczność Chrześcijańska tworzy coś w rodzaju ekumenicznego – czy(li) dialogicznego – kościoła. Członkiem, pełnoprawnym członkiem, SCh nie może być jednak katolik czy prawosławny, ale były katolik oraz były prawosławny. Tworzący SCh mówią o sobie „nawróceni chrześcijanie”, zdecydowani iść za Chrystusem, i tylko za Chrystusem. Ci, którzy jeszcze nie podjęli takiej decyzji, w przekonaniu chrześcijan z SCh, nie będą zbawieni, nie czeka ich Królestwo Niebieskie.

Według plockiego pastora SCh ekumenizm [...] *to takie trochę całowanie przez szybę*. Stwierdzenie to padło w odpowiedzi na pytanie o uczestnictwo SCh w Tygodniu Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Pastor podkreślił też, że jeśli już miałby brać pod uwagę ekumenizm, to bardziej oparty, jego zdaniem, na relacji z innymi kościołami w duchu ewangelicznym.

Ekumenizmu raz w roku, w drugiej połowie stycznia w czasie wspomnianego tygodnia, doświadczają kościoły chrześcijańskie, które, zgodnie z ich doktryną, łączy wiara w jednego Boga. W Płocku odprawiane są wówczas ekumeniczne nabożeństwa oraz praktykowane jest wzajemne odwiedzanie się w świątyniach przez przedstawicieli poszczególnych kościołów, tj. rzymskokatolickiego, mariawickiego, prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego (luterńskiego). W kontekście tych spotkań niektórzy respondenci zwracają uwagę na fakt, że brak w Płocku podobnych przedsięwzięć, które uwzględniałyby też religie niechrześcijańskie. Już samo jednak współistnienie (do tego bezkonfliktowe – według wiedzy moich rozmówców) kilku wyznań, choć w większości nielicznie reprezentowanych, również oddaje pewien charakter spotkań z różnorodnością kultur czy w tym wypadku jedynie z wybranym jej elementem, ale jakże istotnym – religią.

Podsumowując, nie jest możliwe, by przestrzeń kulturową Płocka postrzegać jednoznacznie, bez żadnych wątpliwości jako homogeniczną, tj. jednorodną, pozbawioną obcych pierwiastków. Czy jednak poziom (bądź poziomy) wielokulturowości tu odnotowane pasują do definicji głoszonych przez badaczy zajmujących się antropologią miasta, a w jej ramach – wielokulturowością? Czy brak interkulturowości (międzykulturowości), niekiedy brak relacji międzyreligijnych tudzież marginalizacja pewnych grup świadczyć może o zaniku wielokulturowości czy raczej te właśnie cechy nadają plockiej wielokulturowości specjalnego charakteru, określają jej specyfikę?

Z przeprowadzonych przeze mnie badań wynika, że większość moich plockich respondentów uważa Płock za nieatrakcyjny monolit kulturowy zarówno pod względem jego oblicza etnicznego (mimo wskazania mieszkających tu obcokrajowców), jak i religii (mimo świadomości istnienia innych wyznań). Jednak badania te, w mojej ocenie, mają wstępny charakter, nie wykluczam zatem, że ich kontynuacja może problematykę wielokulturowości względnie homogeniczności przestrzeni plockiej NIEmetropolii postawić w innym świetle.

Literatura

- M. Golka, *Oblicza wielokulturowości*, [w:] M. Kempy, A. Kapciak, S. Łodziński [red.], *U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego*, Warszawa 1997, s. 51-63.
 H. Mamzer, *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002.
 S. Chrzanowski, *Płock, kombinat i ludzie*, „Notatki Płockie” 1964, nr 1-2, s. 4-6.
<http://www.plock.chs.pl/kim.htm>.

Magdalena Lica-Kaczan

The social sphere of a NON-metropolis—multicultural or homogenous?

The case of Płock

(summary)

The term “multiculturalism” is usually used to define the social sphere of contemporary metropolises. A poll conducted in 2006 among some of the inhabitants of Płock, whose population is about 130,000, aimed at finding out how the social sphere of this non-metropolis is perceived. The poll asked if it was possible to point out any features of multiculturalism in the case of Płock or if its social sphere was homogenous. The inhabitants were also asked to justify their opinions about the city in which they live their everyday lives. The respondents' first reactions to the problem in question gave some preliminary indication of what the inhabitants of Płock think of their non-metropolis; its being referred to as a hole, dump of a village and provincial town makes it impossible to perceive Płock as a culturally diversified city. The fact that too few foreigners asserting and expressing their cultural identity live in Płock is another important factor which causes the lack of multiculturalism in this city. It is not enough to go to Mongolian doctors, shop or eat out at Vietnamese or Armenian market stalls and restaurants, or watch live football or handball games against Serbian, Ukrainian or Belarusian teams to feel that one lives in a multicultural city. The multicultural is almost always searched for in the exotic. Few respondents drew attention to the fact that multiculturalism in the case of Płock could be perceived as a multitude of the cultures of the Polish regions from which a number of people migrated to this city in the 1960s and 1970s, when Płock's petrochemical complex was built (the then Mazovian Refinery and Petrochemical Works; now Orlen). What makes the majority of the respondents regard Płock as an unappealing cultural monolith—in both ethnic and religious terms—is the absence of a clear ethnic dimension of their life in this city, places where people of various cultures would meet, interculturalism and interreligious relations.